

Potrzeba wiersza

W opinii **Marii Burtowy** – poznańskiej autorki – doświadczenie i niewiedza generują myślenie człowieka. Zaczyna on poszukiwać tego, czego nie wie, albo wie tymczasowo lub niezadawalająco, a więc pisze kolejny wiersz i taka sytuacja może ciągnąć się nawet w nieskończoność. Przy tej okazji podejmowane rozwiązania budzą obszary lęku, które przeradzają się w strach paraliżujący ciężar poszukiwań i niepewność. One jednak owocują ucieczką w nadzieję.

Każdy jednak dąży do modelu życia idealnego, co jest utopią naszej codzienności i nieuchronnie prowadzi nas do różny katastrof egzystencjalnych. Każdy człowiek bowiem nieustannie dąży do przeszłości i ją antycypuje, próbuje anektować nadchodzące, podejmować decyzje, co oddala go od słuszności i prowadzi do zamyślenia. Aktualność zagospodarowuje pamięć i wysuwa się na pierwszy plan. (...) *Nie można / kota zastąpić kotem / w poszukiwaniu / uspokojenia / kiedy porównywanie / trwa / w dalszym życiu* – podkreśla autorka. I takie doświadczenie codzienności życia towarzyszy właściwie każdemu człowiekowi, choć staje się również obiektem uwagi w cudzych oczekiwaniach, co niejako podważa jego tożsamość i zmusza do ciągłego potwierdzania własnej „osobowości”. Człowiek mający poczucie braku zrozumienia zaczyna marzyć o sukcesie, by robić wrażenie na innych.

Kiedy staje się zakochany i to usilnie demonstrować, popada wtedy w konflikt miłości, wolności i wierności. A obydwaj światy kochanków odsyłają ich w czas nieumierającej przeszłości, którą ożywają i chodzi im o to, by to nowe było czymś ważniejszym. I tu idzie o to, by życie nie stało się nieustającym plagiatem. Żyjące wokół rośliny i zwierzęta jakby dają nowe doznania i tak sytuujemy się w teatrze życia codziennego. Doświadczamy wtedy namiastką chęci władania otoczeniem. Możemy wtedy typologizować świat i jako go porządkować, przeciwstawiając się typologizacji innych.

To bardzo ciekawe i inteligentne rozważania na temat naszego miejsca we wszechświecie i wokół nas, by uczyć się przekraczać bariery rutyny codzienności i widzieć w sobie i innych owo istotne w ludzkiej egzystencji nastawienie na przyszłość.

prof. Ignacy S. Fiut

Maria Burtowy, „Czasem wiersz”. Wydawnictwo AUREUS, Kraków 2022, s. 28.



Poetycki traktat Janusza Orlikowskiego

Chcąc uzmysłowić sobie, co wyczytałem w tomie „Ponad chmurami” postanowiłem swoje pierwsze wrażenie zwizualizować. Przypomniał mi się wtedy rysunek Leonarda da Vinci „*Le proporzioni del corpo umano secondo Vitruvio*” zwany zwykle „Człowiekiem witruwiańskim”. Przypomnę: to sylwetka nagiętego człowieka, równocześnie wpisana w kwadrat i koło, w zależności od tego, jaki ruch ręk i nóg zechcemy uwzględnić. To bardzo ascetyczny obraz, ale może znaczyć bardzo dużo, zwłaszcza jeśli pod niby-prostymi figurami geometrycznymi poszukamy głębszych, symbolicznych sensów, jak w przeszłości nieden filozof, matematyk, kabalista.

Podobnie traktuje swego bohatera (Poetę, podmiot liryczny, czy jak go jeszcze nazwać) **Janusz Orlikowski**, ale na metaforycznym wpisaniu go w porządek przestrzenny nie poprzestaje. Nad tym pierwotnym, na osi góra – dół nawarstwiają się jeszcze porządki: czasowy, teologiczny, egzystencjalny, ontologiczny, psychologiczny, geograficzno-kulturowy i etyczny. Rzadki jest stopień skomplikowania tego tomu – tak naprawdę to traktat filozoficzny. Wrażenie pogłębia podział prezentowanej treści na część główną 44 liryków i „Suplement” zawierający sześć wierszy poświęconych najistotniejszym wartościom: „Wiara”, „Nadzieja”, „Miłość”, „Piękno”, „Dobro”, „Prawda”. Część główna jest tak jakby zasadniczym korpusem rozprawy, zawierającym tezy i argumentację, a „Suplement” – zawierającym wnioski zakończeniem. Poniżej będą jednak postrzegał tom jako jedną całość. Jako że to traktat – mało jest w nim odniesień do otaczającej Poetę rzeczywistości. Owszem – zdarzają się reminiscencje wydarzeń (być może) realnych: wiosennego spaceru po Dobrodzienu, bardziej lub mniej egzotycznych wakacji; parę liryków ma wyraziste cechy erotyki, jest też uroczy wiersz poświęcony wnuczce – ale konkretnie chyba przegrywa w nich konfrontację z refleksją, wyrażoną niezwykle lakonicznie i z wyraźnym zamiłowaniem do eksponowania treści symbolicznych. Że zaś symbol kieruje nas w stronę kontaktu z Nieznanym – można nawet mówić o pewnych wrażeniach mistycznych. Poetę, którego „nie ma na facebooku” intryguje z reguły to, co ma sens najwyższy. I nieomal tylko to. Poniżej rozpatrzmy porządki, w jakich człowiek Orlikowskiego funkcjonuje oraz linię myślową przejawiającą się w tomie.

Biorąc pod uwagę tytuł, „Ponad chmurami”, podstawową przesłankę, od której całe rozumowanie się zaczyna można dostrzec w wierszu o locie samolotem: „ponad chmurami zawsze świeci słońce / widać to dobrze z okien samolotu / poza które niestety nie możemy wyjść”. Słońce więc świeci zawsze – a tylko nie zawsze je widzimy. W rezultacie

„pozbawieni tego co „zawsze” / często nie wiemy jak się zachować / i jesteśmy niczym te chmury”. Chmury są domeną chaosu, przeszkadzają dostrzec to, co wyżej, nie wiemy, czy i kiedy na to pozwolą i w ogóle „niewiele o nich wiemy / poza tym że zasłaniają nam słońce”.

Ta dość oczywista potoczna obserwacja już w cytowanym wierszu rzucona zostanie na plan etyczny: „chmury ta nasza niepewność / niepokój i poczucie winy / które są niczym miecz Demoklesa // i tylko // ponad nimi zawsze świeci słońce”.

Człowiek może więc liczyć na prawdziwą w świecie stałość, wartość absolutną, obiektywnie istniejącą, jak słońce na niebie, choć jej nie widzi, bo przeszkadzają mu w tym przeszkody moralne i poznawcze, w powyższych cytatach symbolizowane przez chmury. Jak się przez nie przebić?

W tym miejscu zaczyna się nieprosty i paradoksalny proces myślowy. Przede wszystkim ustalmy, czym jest (a raczej z czym się kojarzy) samo słońce: jest niezwyklej mocy nośnikiem życia, dobra i prawdy, skoro nawet „śmierć [...] wygląda również godnie // w świetle ciepła i prawd słońca”), a za jego sprawą „milkną [...] harce podłych myśli / których gromadziły się stada”, ono może „skruszyć / w pył serdecznego wiatru”, „martwe myśli zimy”, „prawda jest także ptakiem na drzewie / słońcem”. Jest czymś ponadczasowym („czas [...] z nim przegrywa”) i wiecznym („wiem ponad chmurami zawsze świeci słońce”), jest gwarantem nie tylko dobra i prawdy, ale i piękna („ono [jest] niczym okręt pięciomasztowych zmysłów / gdzie jeżeli słońce / i jeżeli jest w nas – on płynie // oświetla dobro i prawdę”). Przede wszystkim zaś jest Początkiem („tak niewiele wiem o życiu że czepiam się / każdej możliwej jego strony; wiem jednak / na początku było słońce”) i to obnaża jego prawdziwą naturę – jest obrazem Boga.

Sam Bóg występuje w tomie jako osoba („zabawnie jest Mu z człowiekiem / ale nie dlatego że On wie wszystko a my nic / a w każdym razie niewiele // myślę że cieszy się z naszej wspinaczki / w górę”); w świetle cytatu wydaje się dobrotliwy, ale bez przesady („Bóg jednak jest ponad nami / i strzeże swych granic / byśmy nie popełnili błędu”). To prawdziwy gwarant porządku w świecie („to odpowiedź na nic / którym karmi się przypadek i udaje / że był pierwszy”), źródło nadziei („Bóg w trudnej dla ciebie chwili / decyduje się na Słowo / bezgłośnie a jednak słyszalne: / będzie dobrze”), wiary („wiara nigdy nie jest obrazem / nie ma go w naturze bo czerpie / z Boga który tylko wymaga / ufnosci każdego dnia”) i wszelkiego sensu, w tym moralnego („na początku było Słowo [...] // Ono Rozum i Prawda / choć nazwiemy je Umysłem Boga / nie stają się wystarczające // nawet gdy dodamy Miłość / i tysiące z nią związanych / dobrych słów). I jest to wizerunek – przynajmniej moim zdaniem – zgodny z chrześcijańskimi zasadami.

Po co zatem w tomie słońce – obraz Boga.

(Dokończenie na stronie 18)